

Pościg za bakcylem raka

Niezwykły czyn lekarza

Jak donoszą z Paryża bakterjolog dr. Revelis, odkrył zarazek raka. W rozmowie z korespondentem jednego z pism zagranicznych podał uczony szereg szczegółów dotyczących jego odkrycia.

Co pewien czas obiega prasę krótka lecz sensacyjna wiadomość, że jakiś lekarz Iks czy Ypsylon wykrył zarazek raka i środek zapobiegawczy tej strasznej choroby. Dotychczas jednak wszystkie te obietnice, abstrahując od rezultatów jakie osiągnęło leczenie promieniami Roentgena, pozostały niespełnione.

Obecnie odbywa się coś w rodzaju wyścigu, którego celem jest rozwiązanie tego problemu, a Francja stanowi centrum wszelkich badań i studjów w tym zakresie. Tak np. pewien lekarz sądzi, że jad kobry stanowi skuteczne antidotum. Inny uważa, że zastrzyki magnezy do krwi są środkiem nie zawodnym przeciw rakowi. Poza tym jeszcze twierdzi pewien lekarz niemiecki, że wykrył zarazek raka i to samo utrzymuje drugi lekarz Luksemburski, przyczem zarzucają sobie nawzajem, że jeden drugiemu wykradł jego odkrycie.

TAJEMNICA SERUM

W ostatnich czasach, jak wspomnieliśmy na wstępie, wymieniano często nazwisko bakterjologa Revelisa, który miał wynaleźć serum przeciwko rakowi. Doktora Revelisa nie łatwo jest znaleźć. Chowa się, jakgdyby był jakimś oryginałem, który za żadną cenę nie chce pokazać się publicznie. Po całonocnym poszukiwaniu, udało się dopiero znaleźć d-ra Revelisa w Enghien, w tajemniczej willi, gdzie mieści się również jego laboratorium.

„Chorzy na raka nie dają mi spokoju — tłumaczy dr. Revelis. — Tymczasem ja muszę pracować dzień i noc i nie mam czasu na wystuchiwanie ich. Poza tym nie wolno mi jeszcze dać im mojego serum. Pacjenci ścigają mnie listownie i telefonicznie. O każdej porze, w dzień i w nocy ustawiają się przed moim mieszkaniem, znajdują mnie zawsze. Z bólem serca muszę ich narazie odprawiać z niczem. Najpierw przecież trzeba uzyskać zezwolenie państwa na oddanie mego serum do użytku i sprzedaży. Nie jestem bowiem lekarzem lecz bakterjologiem i bez zezwolenia Urzędu Zdrowia nie mogę wydać mego serum. Ostatnio obiecano mi, że sprawa przed końcem roku zostanie definitywnie załatwiona“.

Dr. Revelis jest człowiekiem w wieku lat około 50. Odwiedzającego go mierzy krytycznie zimnymi małymi oczami, schowanymi za wielkimi okularami. Zadaniem jego życia jest walka z rakiem. Pieniądze i sława są mu najzupełniej obojętne. Żąda on od życia tylko jednej rzeczy, aby móc leczyć.

KRÓLIKI CHORE NA RAKA

Dr. Revelis siada przy swoim stole w laboratorium. Przejechałszy dłonią po dość rzadkich ciemnych włosach, opowiada jednemu z tajemnych głosów, w którym brzmi silnie akcent południowy, o swoim bakcyli raka, o tem jak udało mu się go odkryć, a następnie izolować. Jak potem sam sobie zastrzyknął raka i zwalczył go własnym serum.

Gdy opowiada każe przynieść chore króliki. Wnoszą je, jednego za drugim. Wszystkim zaszczerpił dr. Revelis raka. Gdy choroba osiągnie pewne stadium, stosuje on swoje serum, które nazywa „Anticancer“. W większości wypadków zwierzęta zostają zupełnie uzdrowione.

„Mija osiemnaście lat, od kiedy poświęciłem się wyłącznie badaniom raka — mówi. — Doszedłem do wniosku, że zarazek raka jest bakcylem. Bakcylem, który znajduje się w krwi, w gruczołach, w nerwach, w kościach — krótko wszędzie. Ma on kształt torpedy, szpiczastej z obu końców. Jego rozmiary zależą od wieku i można z łatwością określić jego wielkość w różnych fazach rozwoju. Bakcyl ten rozwija się w słabszych częściach organizmu, pod wpływem najrozmaitszych przyczyn natury fizycznej i chemicznej, które przygotowują choro-

bliwie narażone. Ma on wiele podobieństw do bakcyli gruźlicy. Żyje i rozwija się w temperaturze między 30—40 stopni.

Występuje jako pojedyncze ziarenko, albo też grupowo. Ta ostatnia forma jest niebezpieczna. Niech pan spojrzysz tutaj — mówi dr. Revelis. — Tu, na moim kciuku, zaszczerpiłem sobie ten zarazek poraz pierwszy przed pięciu omal laty. Wyleczyłem się potem

moim serum i od tego czasu parokrotnie powtórzyłem ten eksperyment, przyczem serum okazało się niezawodne w użyciu przynajmniej w stosunku do mojej osoby. Jestem przekonany, że moje serum doprowadziłem już do doskonałości i teraz marzę o tem, aby jaknajprędzej przekonać ludzkość, że środek na tę straszną chorobę został nareszcie wynaleziony.

Wojna między miastami włoskimi

o zwłoki sławnych ludzi

Tajemnicze zniknięcie prochów Dantego

Głośna była niedawno sprawa wykradzenia kosztownej urny, mieszczącej rzekomo prochy Krzysztofa Kolumba.

Podobne historie zdarzały się w dawnych czasach dość często, zwłaszcza w epoce renesansu. Miasta rodzinne wielkich ludzi uważały to sobie za punkt honoru, by ci wielcy ich synowie w ich murach spoczęli na sen wieczny.

Doprowadzało to nieraz do rozmaitych powikłań i historii, brzmiających, jak nrywki z sensacyjnej powieści lub filmu.

Tak miała się sprawa ze zwłokami Michała Anioła, zmarłego w Rzymie, 18 lutego 1564 roku. Papież chciał urządzić wielkiemu mistrzowi wspaniałą pogrzeb, rodzina jednak zmarłego postanowiła za wszelką cenę przewieźć zwłoki do Florencji i tam je pochować.

W trzy dni po śmierci mistrza przybył tedy do Rzymu jego synowiec, Leonardo. Pokryjomu, noca wykradł zwłoki, które następnie, starannie opakowane i oznaczone jako „bal płótna“ przewiózł do Florencji. Niezwykły ten pakunek przeleżał na urzędzie celnym, skrupulatnie opieczątowany, przez dłuższy czas — i dopiero 11 marca przeniesiono zwłoki w świątyni tajemnicy, do kościoła Santa Croce.

Również i o zwłoki Dantego toczyły się przez długi czas formalne walki. Twórca „Boskiej Komedii“ umarł w r. 1321 w Rawennie.

Florenceja, która w swoim czasie skazała go na wygnanie, postanowiła obecnie sprowadzić prochy swego wielkiego syna do siebie. Napotkała jednak na stanowczy opór Rawenny, tem skuteczniejszy, że zwłoki

mojem serum i od tego czasu parokrotnie powtórzyłem ten eksperyment, przyczem serum okazało się niezawodne w użyciu przynajmniej w stosunku do mojej osoby. Jestem przekonany, że moje serum doprowadziłem już do doskonałości i teraz marzę o tem, aby jaknajprędzej przekonać ludzkość, że środek na tę straszną chorobę został nareszcie wynaleziony.

Dantego poprostu zniknęły.

Wiadomem było tyle tylko, że pochowany on został gdzieś w obrębie zabudowań klasztoru Franciszkanów.

Kiedy jednak, po długich staraniach i prośbach Florencja uzyskała w r. 1515 od ówczesnego papieża Leona X pozwolenie na przeniesienie zwłok Dantego do tego miasta, pokazało się, że sarkofag był pusty. Zwłoki zostały pokryjone w nocy

wykradzione i pochowane w jakimś nikomu nieznanym miejscu.

Stądto wprawdzie w Rawennie wspaniałe mauzoleum Dantego, ale nie było w nim prochów poety.

Dopiero dnia 27 maja 1865, z okazji jubileuszu Dantego odnaleziono je przypadkowo i pochowano uroczysto w t. zw. Sepolero, znajdującem się obok mauzoleum.

Czy jednak są to naprawdę prochy Dantego, nie udało się ustalić.

Wielkość i upadek odstępcy

Likwidacja sekty Marjawitów w Łowiczu

ŁOWICZ, luty (kor. wł.).

Ostatnie walki wśród marjawitów o władzę nad sektą przyczyniły się do całkowitego niemal zlikwidowania marjawitizmu w Łowiczu.

Największy rozkwit tej sekty w łowickim powiecie przypada na rok 1910, kiedy to, dzięki wydatnemu poparciu władz rosyjskich, za pomocą od żyda Weksteina pieniądze, wystawiono według planów architekta Jana Zaze wspaniałą gotycką świątynię.

Przy stawianiu świątyni powstały trudności finansowe, gdyż żądano finansować budowę, w ostatniej chwili złączył się o swe pieniądze i cofnął dalsze kredyty. Wskutek tego nie zdołano już wykończyć wnętrza, i tak również wiczy, którą częściowo musiano zabieć zwykłymi deskami.

Żydowski „filantrop“ pożyczonych pieniędzy nie otrzymał, później zaś, po przerzuceniu rubli na marki i złote, nie miał już właściwie o co się procesować.

„KOZIOŁ IDZIE“

Sekta nigdy nie cieszyła się wiel-

ką sympatją zarówno wśród mieszczan jak i chłopów. Nazwa „koziółka“ czy też „mankietnik“ była uważana za ohegę, a nielicznych wyznawców marjawitizmu prześladowano na ulicy beczonem, i okrzykami: „Kozioł idzie“. Na tem tło dochodziło do bardzo wielu nieprzyjemnych dla marjawitów incydentów, które z zasady kończyły się interwencją policji, stającej zawsze po stronie marjawitów.

ŻŁUDNE CHWILE POWODZENIA

Prowodyrem sekcjiarzy i proboszczem nowej parafii był dawny ksiądz rzymsko-katolickiego wyznania Siedlecki, zwany przez koziółków „ojczulkiem“.

Ubrany w szary habit, w sandałkach drewnianych na bosych nogach przebiegał ulicę miasta i okoliczne wieś, agitując za przystępowaniem do sekty.

Na pieniądze zebrane od wyznawców pobudowano w powiecie parę kaplic oraz zakupiono ogrody i łaki w pobliżu kościoła. Zalożono też klasztor dla „siostryzek“, które

prowadziły ochronkę i trudniły się haćciarstwem i robótkami z wełny.

Po wprowadzeniu t. zw. małżeństw duchowych wśród księży marjawickich, a zwłaszcza po małżeństwie Siedleckiego z 16-letnią „siostryzką“, szeregi wiernych poczęły bardzo szybko rzednąć, przybierając po słynnym procesie płockim charakter masowej wprost ucieczki.

Klasztor, pozbawiony wpływu z parafii, utrzymywał się z pracy haćciarskiej „siostryzek“ i z hodowli bydła.

Wkrótce jednak zabrakło i tego źródła dochodu.

POD TEROREM KOWALSKIEGO

Rozpustny i rozrzućny tryb życia „arcybiskupa“ Kowskiego i jego dworu pochłaniał duże sumy. Żądano więc z płockiej centrali sprządaży łak, będących w posiadaniu sekty w Łowiczu.

Gdy Siedlecki sprzeciwił się temu żądaniu, do Łowicza zjechał sam „arcybiskup“ Kowski w otoczeniu „biskupiej“ Wileńskiej i całego swego sztabu. Po rozpaczliwym oporze ze strony Siedleckiego musiał się on ugiąć przed rozkazami swej najwyższej władzy i łaki sprzedano.

OPUSZCZONY

Odtąd, porzućony ze swym przełożonym, pozbawiony parafian i pozbawiony jakiegokolwiek stałych dochodów, Siedlecki zdał się na łaskę i niełaskę wiernych mu jeszcze siostr, które utrzymują go ze swych skromnych zarobków. Pod wpływem ostatnich przeżyć załamął się zupełnie, popadając w rozstrój nerwowy. Bojąc się jakiegś, przez siebie wymaganego zemsty, zamieszkał wraz z żoną w małym pokoiku na wieży kościelnej, dokąd nikt nie ma dostępu. Uwzięzionego dobroćmi „ojczulka“ strzeże, czuwający stale przy moceńnych dębowych drzwiach, stary stróż zakonny.

Siedlecki zamierzał na rozłanie wśród marjawitów powrócić na łono kościoła katolickiego, jednak obawa pokuty w klasztorze, jak również konieczność roztania się z żoną stanęły na przeszkodzie tym zamiarom.

Ze strony władz wojskowych czynione są starania, by pozbawiony wiernych marjawicki kościół, przeznaczyć na garnizonową świątynię dla 10 pułku piechoty.

Jawne, systematyczne uprawianie i propagowanie rozpusty. „Arcybiskup“ Kowski powinien od dawna być w więzieniu — dlatego prawomocny wyrok sądowy nie został wykonany? Sekta marjawicka, o ile nie zrezygnuje z prowadzenia haremu pod pozorem klasztoru, powinna być rozprzedzona na cztery wiatry. Marjawicki kompromituja polskie życie obyczajowe. Zagraniczne tygodniki zamieszczają sensacyjne drastyczne reportaże o kobietach-kapłanach i o „płodnej mistyce“ marjawickiej. Reportaże — rzecz jasna — mają smakczek pornograficzny, a wśród smakczek, co drugie zdanie czytami słowa „w Polsce“, „Polska“. Marjawicki robią z Polski groteskową sensację — czasoby wykurzyć liśw z nory i skończyć z tą oazą poligamji.

Skąd pochodzą nazwiska Mickiewicza, Kościuszki, Sienkiewicza

Białoruski Mićka, Kaściuszka, Sienka

Jak właściwie wymawiano nazwisko Mickiewicza? Mickiewicz, czy też zmiekcżając — Mickiewicz? Ostatnio zebrano wiele przekonywujących argumentów, przemawiających za tem, że Mickiewicz sam wymawiał swe nazwisko, jako „Mickiewicz“. Pisaliśmy o tem obszernie jeszcze w „ABC“, obecnie zaś do interesują-

cej sprawy nazwiska naszego największego poety przybyszą uwagi Stanisława Hłaski, ogłoszone w „Kurjerze Literacko-Naukowym“ o pochodzeniu takich nazwisk polskich, jak Mickiewicz, Sienkiewicz, Kościuszko, Moniuszko, Iwaszkiewicz, Kondratowicz i t. p.

St. Hłasko przyjmuje, że w wymowie nazwisko Mickiewicza zmiekcżano na Mićkiewicz i stawia pytanie: skąd pochodzi to zmiekczenie? Otóż — zdaniem St. Hłaski — znaczna ilość nazwisk ze wschodniej części Polski, z Wileńszczyzny, wywodzi się z Wileńszczyzny, w języku zaś białoruskim zmiekcza się spółgłoski „c“ i „dz“. Języka białoruskiego używano na Litwie w aktach urzędowych aż do 17-go wieku, dopóki stopniowo język polski nie opanował zupełnie Wileńszczyzny.

Uszlachcony Mićka

Imiona białoruskie pochodzą z kalendarza greckiego — udzielni księżęta białoruscy, ich dwo-

rzanie, rycerstwo i kmiecie przyjeżdżali z Rusi Kijowskiej, jeszcze za czasów jedności późniejszego kościoła wschodniego i zachodniego, a biorąc na chrzcie imiona, używane w Bizancjum, jak np. Demetrios, Konstantyn, Emanuel, Piotr, Paweł, Jan, nadawali im formę białoruską. Tak więc zamiast Jana był Iwan, zamiast Emanuela — Manujło, zamiast Demetriosa — Dymitry, albo Mitry.

Nazwisk wówczas nie było. Zastępowało je dodawanie do imienia miejscowości, z której członowie pochodzili, albo imienia ojca. Poza tem — najczęściej imię wymawiano w formie zdrobniałej, podobnie, jak w Polsce — Bolko, Mieszko. Zatem Dymitry, Mitry, przechodził w formę Mit'ka, z miękkiem te, co ostatecznie dawało — Mićka.

Jak pisze Hłasko, kniaź wołał na rycerza: — Mićka, siodłaj konia!

Przy polskiej nobilitacji, po zespoleniu się Rusi z Polską, ów białoruski Mićka przybierał sobie szlachecką końcówkę — wicz i nazywał się odtąd: Mickiewicz. Właściwie więc Mickiewicz znaczy tyle co Dymitry, a mićka wymowa ma uzasadnienie w pochodzeniu nazwiska.

Szymon — Sienkiewicz

Przykłady na takie zmiany imienia w nazwisko można podać bardzo dużo. Stefan, zdrobniale — Stećka, stąd — Stećkiewicz. Szymon, po białorusku Siemion, w skrócie Sienka, stąd — Sienkiewicz. Od „Mićka“ lub „Miszka“ pochodzą nazwiska Miśkiewicz i Miszkiewicz, od Iwana, czyli Iwaszki — Iwaszkiewicz. Greckie Kondratios, po białorusku Kondrat, wymawiane bez zdrobnienia, dało nazwisko Kondratowicz.

Kościuszko — to Konstantyn

Obok takich imion białoruskich, które przy stawianiu się nazwiskiem szlacheckim, przybierały końcówkę — wicz, były i takie, które zachowały swą postać skróconą, ewentualnie zdrobniającego imienia. Na Konstantyna wolano zdrobniale „Kostiuśko“, co w dokładnej wymowie północno-białoruskiej było wymawiane: K a s - c i u s - k a. Przy nobilitacji imię stało się nazwiskiem rodzimym. Potwierdzeniem tezy takiego wyprowadzenia nazwiska Kościuszki może być nazwisko szlachecka Feduski. Ów Fedusko pochodził z Polesia na sejm Rzeczypospolitej w końcu 17-go wieku. Fedusko pochodził od zdrobniałego imienia Teodoros, po białorusku Fiodor, w skrócie Fiedzka.

Greckie Emanuel, białoruskie Manujło, zdrobniale wymawiane Maniuszka, a pisane Moniuszko — jest nazwiskiem wstawionym twórczością autora „Strasznego dworu“.

Mickiewicz, czy Mickiewicz

Powstałe w ten sposób nazwiska nie zawsze pisano po białorusku w formie Mickiewicz, Stackiewicz, choć tak je wymawiano, podobnie, jak obecnie mówią „Sienkiewicz“ piszemy „Sienkiewicz“. Białoruski język, posługując się cyrylicą, nie mógł oddać dźwięku „ć“, używano więc dla zaznaczenia „ć“ znaku „t“, ponieważ „t“ w białoruskim było wymawiane miękko, jako „t“, Wskutek tego obok Mickiewicz, Stećkiewicz, form, mających swe źródło w wymowie, utrwaliły się formy Mitkiewicz, Stetkiewicz, oparte na pisowni.

Kiedy w w. 19-tym rosyjska heraldyka zaczęła prowadzić spisy polskiej szlachty kresowej, stopniowo zaniedbywania zmiekczenia „ć“, w pisowni zaś nazwisk „ć“ zanikało, gdyż Rosjanie nie znają tego dźwięku, utrwalił więc nazwisko w spisie w formie „Mickiewicz“, a nie „Mickiewicz“.

Białoruski rodowód, a sięgając jeszcze dalej — grecki, nazwiska Mickiewicza uzasadniał miękkość „ć“ na „ć“. Zdaniem autora przytoczonych uwag Mickiewicz nie zmiekczył rozmyślnie swego nazwiska, ale oddziedziczył je w tej postaci po swych przodkach.

Byle być sekciarzem i byle mistycznym

Wolno w Polsce mieć tysiąc żon

Di'czego władze tolerują „mistyczne zespolenia“

Zawodowi bigamiści powinni gromadnie przechodzić na marjawitizm, osiadać w marjawickich klasztorach i w tych mistycznych haremach brata arcybiskupa Kowskiego mieć bezkarnie choćby i po tysiąc żon. Okazuje się bowiem, że marjawitizm korzysta z jakiegos szczególnego przywileju i zdobył sobie u władz dziwną tolerancję. Podczas, gdy wieloletni, jako nieuznawane przez polski kodeks, jest karane — mało, podczas nawet mahometanin, gdyby zgodnie z przepisami swej religji, poślubił kilka żon, musiałby w Polsce stanąć przed sądem — marjawita korzysta z przywileju niekaralności swej bigamji. Jedną jedyną religją marjawicką, jak wykazuje stan faktyczny, pozwala na małżeństwo, wolne od odpowiedzialności sądowej.

Pr. ywilej na poligamję

Wystarczy przyjrzeć się związkom małżeńskim czelowych duchownych marjawickich. Dwaj przywódcy walczących obecnie ze sobą grup w kościele marjawickim — Kowski i Feldman są już nie tylko nawet bigamistami, ale poligamistami. Nie dwie żony, ale trzy — a dalsze będą zapewne w przyszłości.

Jan Marja Michał Kowski ożenił się, już będąc arcybiskupem swego kościoła, żoną jego została Antonina Izabella Wilecka — Kowska, zarazem sama „arcybiskupka“ i przełożona zakonnic. Fakt, że duchowni marjawicki są żonaci, nie daje jeszcze powodu do zarzutów, przecież i księża uńscy i pastory wstępują w związki małżeńskie i mają w nich dzieci.

Brat — arcybiskup Marja Kowal-

ski również ma dzieci. Ma synka. Ale synek... nie jest synem Antoniny Izabelli. Skąd więc wziął się w tem „bogobojny“ stado? Według oficjalnego twierdzenia marjawitizmu, został „niepokalanie poczęty“ przez jedną z mistycznych żon Kowskiego. To już jest niezrozumienie w porządku, a w ową „niepokalaną“ trudno uwierzyć po słynnym procesie płockim man-dolniste. Nowy wódz marjawitizmu, arcybiskup Feldman jest też poligamistą i ma trzy żony.

„Zespolenie doskorałe“

Ciekawe jest, jaka jest sytuacja prawna owych mistycznych żon i mistycznych dzieci? Zajęło się tem wileńskie „Słowo“ w artykule „Komu w Polsce wolno mieć trzy żony“. Autor artykułu podaje w tej sprawie informacje, jaka otrzymał od osoby kompetentnej i z racji swego urzędowego stanowiska, często stykającej się z marjawitami.

Przed ośmiu laty arcybiskup Kowski ogłosił „z natchnienia bożego i mateczki“, że należy zaprowadzić między kapłanami a zakonnicami małżeństwa mistyczne. Miało to być duchowe zbliżenie, komunja dusz, wspólne dążenie do coraz większego uduchowienia. Ażby doskonalenie duchowe było naprawdę intensywnie, mistyczne małżeństwa miały przebiegać razem. Okazało się jednak, że z małżeństw mistycznych dzieci rodzą się równie dobrze, jak ze zwyczajnych.

Władze zażądały wówczas od Kowskiego wyjaśnień i wytłumaczenia, jak to się dzieje, że z jednej strony mistyka, a z drugiej — dzieci. Kowski z całym spokojem oświadczył, że to nie są zwyczaj-

ne dzieci. Są one poczęte niepokalanie, z Ducha Świętego, bez grzechu pierworodnego.

Władze nie mogły przyjąć tej teorii i poprostu uznały „niepokalaną“ dzieci za dzieci nieślubne. Arcybiskup westchnął i rzekł: „Przyjmijmy i tę krzywdę z pokorą“.

Kowski bowiem wymyślił nowe udoskonalenie mistyczne, polegające na tem, że marjawicka komunja dla zakonnic jest pełna dopiero wtedy, gdy temu towarzyszy „zespolenie doskonałe“ z udziałem „komunji“. Zespolenie znów, jak wszystko, było mistyczne, a rezultatów „zespolenia“ znów nie brakło.

Mistyczne żony rządzą biskupami

Jak w dalszym ciągu pisze „Słowo“ rozłam marjawicki ma mistyczne kulisy i jest rewolucją nietyle pałacową, ile rewolucją w alkowie. Do rozłamu miała przyczynić się „główna“ małżonka Kowskiego swą zbytnią skłonnością do „mistycznych“ praktyk, oraz trzecia mistyczna żona Feldmana. Poza tem, jak się okazuje, bunt godnych siostr przeciw Kowskiemu i historyczna wierność innych, wyrastają na tle mistycznych komunij Kowskiego. Jednym komunja spodobała się, inne wolał otrzymywać ją od Feldmana.

Na tle takiego obrazu sprawy, musi zdziwić tolerancja władz wobec jawnego wielożęstwa marjawickiego, które powinno podlegać karze, przewidzianej w kodeksie. Jeżeli zaś nie traktować tego, jako wielożęstwa, ale jako wolne związki, to również niema żadnego rozsądnego powodu, dla któregoby władze miały ścierpieć